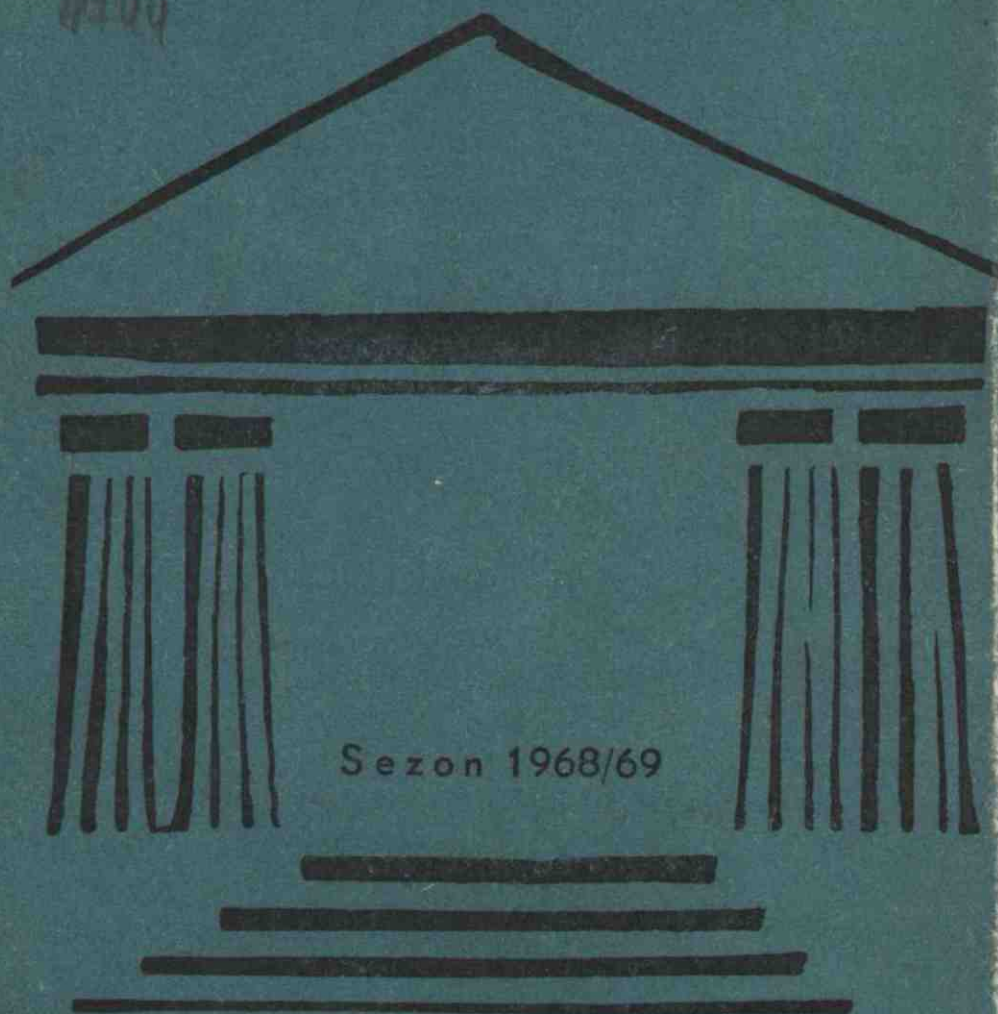


XIV 72 1968

TEATR im. J. OSTERWY w GORZOWIE WLKP.



0144



Sezon 1968/69

Aleksander Fredro

ŚLUBY PANIEŃSKIE

S i ó d m a p r e m i e r a s e z o n u

Dyrektor teatru:
JAN BLESZYŃSKI

Kierownik literacki:
BOŻENA WINNICKA



Aleksander Fredro

A mówiąc między nami, szczerze wam udzielię,
Ze moich piosnek były niezbyt głośne trele;
Ale już teraz piszę tylko do szuflady,
Bo pochwałam nie wierzę... Za późno na rady.
A teraz to Pro memoria spisuję dokładnie,
Aby niezbyt gwizdżono, jak kurtyna spadnie.

„Pro memoria”

Aleksander Fredro

ŚLUBY PANIEŃSKIE

czyli
MAGNETYZM SERCA

Komedia w 5 aktach

O s o b y:

Pani Dobrójska	DANUTA BOROWSKA
Aniela	KAMIŁA ŁUKASZEWICZ
Klara	MONIKA LIPOWSKA
Radest	RYSZARD KOLASZYŃSKI
Gustaw	{ . . ROMAN MICHAŁSKI MAREK NOWAKOWSKI
Albin	{ . . KRZYSZTOF KURSA KONRAD FULDE
Jan	RYSZARD KŁAKOWICZ

Scena na wsi, w domu pani Dobrójskiej

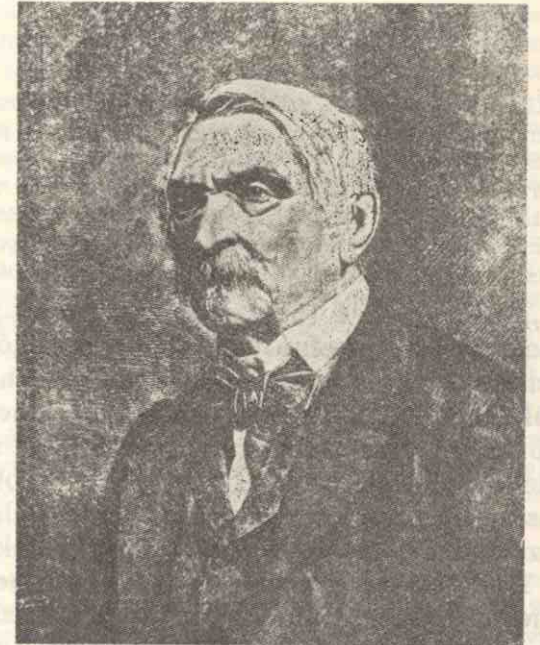
Scenografia:
TERESA TARGOŃSKA

Asystent reżysera:
ROMAN MICHAŁSKI

Reżyseria:
KRZYSZTOF ROŚCISZEWSKI
(PWST WARSZAWA)

Opieka artystyczna:
Prof. dr BOHDAN KORZENIEWSKI

Premiera 28. 06. 1969 r.



Aleksander Fredro

A mówiąc między nami, szczerze wam udzielię,
Że moich piosnek były niezbyt głośne trele;
Ale już teraz piszę tylko do szuflady,
Bo pochwałom nie wierzę... Za późno na rady.
A teraz to Pro memoria spisuję dokładnie,
Aby niezbyt gwizdżono, jak kurtyna spadnie.

„Pro memoria”

Tadeusz Sivert

ALEKSANDER FREDRO

Kiedy w lutym 1860 roku wystawiono w Krakowie „Zemstę” i „Cudzoziemczynę” przy wypełnionej publicznością widowni, po skończonym przedstawieniu zebrał się w loży Arturowej Potockiej miłośnicy talentu Aleksandra Fredry, aby wystosować do niego pismo z podziękowaniem za wielkie zasługi na polu dramatycznym i prośbą o kontynuowanie twórczości:

„Chwała więc i wdzięczność Tobie, że poczciwe i rzetelne tradycje obyczajów i charakteru narodowego wiernie przechowałeś w Twoich wzorowych komediach, które, jak dziś wzbudzają powszechne uwielbienie, tak i nadal pozostaną ozdobą naszej literatury i dla przyszłych pokoleń przechowają się na ich pociechę i naukę, a Tobie zjednać powinny nazwisko polskiego Moliera. Tymczasem nie zrażaj się, nie ustawaj w tak pięknym zawodzie, nie przestawaj wzbogacać sceny polskiej Twymi arcydziełami. Kto tak wzniośle i użytecznie pojmuje i urzeczywistnia sztukę, jak Ty to czynisz, tym samym ma właściwe nadane posłannictwo, które wypełniając, walnie i najlepiej zasługuje się krajowi i na niewygasłą jego wdzięczność zarabia”.

Te głosy niewątpliwego i zgodnego entuzjazmu nie towarzyszyły komediopisarzowi przez cały okres jego twórczości. Pojawiły się dopiero wtedy, gdy Fredro na wiele lat umilkł, bądź pisał z niezłomną wolą niewydania za życia swych komedii powstałych po 1835

roku. Spór o dzieło twórcze pisarza ciągnął się długo i na różnych płaszczyznach. W pierwszej fazie, za życia poety, atakowano wartości artystyczne i narodowe komedii Fredry. Znacznie później, bo w okresie międzywojennym, toczyła się walka o ustawienie pisarza na właściwych pozycjach ideowych, zadawano sobie pytanie, jaki jest jego stosunek do romantyzmu, a więc do głównego nurtu poetyckiego, charakterystycznego dla epoki, w której żył. Problemy te stały się znowu aktualne po ostatniej wojnie, gdy wypadło raz jeszcze spojrzeć krytycznie na twórczość apologety szlacheckiej, tak zawsze żywą i artystycznie bogatą. Sprawy pozornie jasne i proste stały się przedmiotem wielu antynomii, długotrwałych kłopotliwych i skomplikowanych dociekań, rozważań, do czego skłaniało licznych krytyków i badaczy przeświadczenie o nie dającej się zaprzeczyć sile oddziaływania wartości artystycznych dzieła Aleksandra Fredry. Do dzisiejszego dnia fredrologii nie można uważać za zamkniętą. Wiele jest jeszcze do zbadania i do odkrycia jak to zazwyczaj bywa z twórczością bogatą artystycznie i przez to aktualną, pobudzającą do rozmyślań. Bogactwo dramatycznego dzieła Fredry jest bogactwem jego teatru, albowiem pisarz „myśli intrygą”, jak twierdzi słusznie jeden z jego monografistów, a więc tworzy kategoriami wizji sceniczno-teatralnych. Dlatego też komedie Fredry znajdują swój właściwy wyraz w realizacji teatralnej, która w historii inscenizacji utworów scenicznych pisarza odzwierciedla wyraźnie przejawy sporów i walk o „prawdziwego” Fredrę.

Jak bogate są dzieje recepcji Fredry, tak bogate i skomplikowane jest jego życie. Dalecy jesteśmy dziś od mniemania, że Fredro to zasiedziały szlachcic — oportunistą, otaczający się wygodami, spokojnie sobie żyjący wśród rodziny i przyjaciół, piszący swoje komedie w pozbawionym kłopotów, dostatnim bytowaniu. Pisanie komedii w „oddzieleniu od świata” to tylko jeden aspekt bujnego i pracowitego życia, które przecież zasila obficie twórczość poety, pogłębiając ją i rozszerzając jej horyzonty.

Nie zapominajmy o tym, że Fredro mając 16 lat wziął udział w kampanii napoleońskiej, zaciągając

się w 1809 r. pod sztandary wojsk polskich Księstwa Warszawskiego do pułku Adama Potockiego. Przebył ją jako podporucznik, porucznik, wreszcie kapitan, adiutant-major w 5 pułku jazdy gwardii cesarskiej. Była to dla niego „szkoła świata, najpraktyczniejsza, najbardziej urozmaicona a zarazem najponętniejsza ze wszystkich szkół, w jakich się mamy uczyć doświadczenia”. Blaski i nędze pięcioletniej wojaczki, zawiedzione nadzieje narodowe po trudach walk nie mogły nie pozostawić śladów na psychice autora „Dam i huzarów”. Zresztą przeżycia wojenne zrodziły we Fredrze znakomitego pamiętnikarza, który w późniejszych latach sięgał do wspomnień z lat młodości, pisząc „Trzy po trzy”.

Przeżycia osobiste poety, długie i męczące oczekiwania na rozwód ukochanej kobiety, Zofii z Jabłonowskich Skarbkowej, odbiły się romantycznym echem w twórczości autora „Ślubów panieńskich”, który pozostawił przecież w spuściźnie swojej wiele lirycznych poezji z czasów wczesnej młodości:

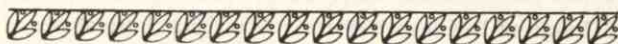
Naszej miłości, Zosiu, czas nam nie zabierze,
Przy tobie, piękna Zosiu, w nieśmiertelność wierzę;
Kiedy cię mam w objęciu i na łonie pieszczę,
Konam i znowu żyję, aby konać jeszcze.

Wreszcie czynny udział w życiu społecznym i politycznym kraju, liczne zabiegi celem założenia różnych instytucji użyteczności publicznej, budowy kolei żelaznej, memoriały polityczne i wystąpienia związane z wypadkami 1846 1848 r., a potem z pierwszymi wyborami w Galicji do sejmku powszechnego w 1861 roku, na który Fredro został wybrany posiem, nie pozwoliły mu na izolację i zapatrzenie się w wąski krąg spraw najbliższego otoczenia. Fredro żyć musiał szerokim oddechem, by wchłonąć w siebie wszystko, co go interesowało i w co wkładał wiele wysiłku i życiowej energii. Niedarmo też z inicjatywy dyrektora teatru we Lwowie, Adama Miłaszewskiego, Fredro otrzymał medal wręczony mu 26 marca 1865 r. w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich, z napisem „Aleksander Fredro, poeta dramatyczny — Dobrze zasłużonemu — Rodacy 1864”. Wraz z medalem ofiarowano Fredrze dyplom, w którym podkreślono uznanie

dla „żołnierza, poety i obywatela polskiego(...) dobrze zasłużonemu w narodzie”.

Fredro żołnierz, poeta, społecznik, polityk-patriota, kochający mąż i ojciec, ale przede wszystkim znakomity komediopisarz — oto elementy człowieczeństwa, które rzucić mogą światło na artystyczne dzieło twórcze w pełnej perspektywie.

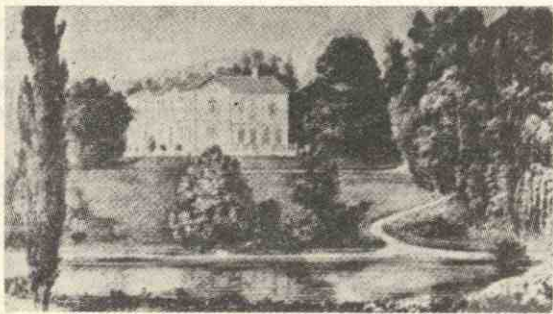
Tadeusz Sivert: „Aleksander Fredro”,
Warszawa 1962.



Aleksander Fredro

AUTOBIOGRAFIA

Urodziłem się w Surochowie pod Jarosławiem w roku 1793 i do szesnastu lat życia uczono mnie ówczesnym trybem szkolnym pod nauczycielem domowym, który to rodzaj edukacji przekładano nad publiczny pod żadnym względem nie zadawalający moich rodziców. W młodych latach nie okazywałem zdolności do nauki, ta wymagała przede wszystkim pamięci, której nie miałem, a przez to i żadnych korzyści odnieść nie mogłem z udzielonych mi nauk. Usposobienie moje ciche, spokojne, niemal poważne; umysł więcej do smutnych dumań, niż do pustej wesołości skłonny, zyskał mi w rodzinie przydomek młodego staruszka. Miałem lat dwanaście, kiedy pewnego dnia tknęła mię jakaś myśl i pochwycawszy kilka białych kart starego rejestru zacząłem pisać komedię. Plan i wykonanie były dziełem jednej chwili natchnienia: niedziela na wsi i państwa nie ma



Pałac w Beńkowej Wiszni. Akwarela J. Swobody

w domu, pojechali w sąsiedztwo, zostały same dzieci i nudzą się na zabój, bo zapomniano dać im rodzynków i migdałów na bankiet, którego przyrządzenie należy do najmiłszych zabaw wieku. Cóż tu począć? jak temu zaradzić? Michał, lokaj przebiegły i lakomy, ofiaruje się wyprowadzić dziatwę z przykrego położenia i wpada na koncept ubrać się w prześcieradło i udając ducha nieboszczki babki, straszyć starą klucznicę. Przestraszona klucznica oddaje klucze od spiżarni i sama chowa głowę w beczkę mąki. Michał tymczasem, gospodarując po spiżarni, łapie co może i pakuje do kieszeni, pamiętając więcej o sobie, niż o dzieciach. Aż tu niespodziewanie nadjeżdżają państwo; duch złapany na gorącym uczynku, ze strachu chowa także głowę w beczkę mąki. Rozwiązanie — sąd moralny — a wszystko pod tytułem „Strach nastraszony”. Próbką ta została mi tylko w przypomnieniu. W parę lat po tej pierwszej próbie dziecinnego pióra, snuły mi się po głowie dramata wielkiego rozmiaru. I tak w jednym miał być bohaterem generał Jasiński, o którym lubił mi wiele rozpowiadać mój guwerner, dawny wojskowy spod komendy tegoż generała. Dramat ten nigdy nie doczekał się końca, ale miał swój plan, spis osób i pierw-

szą apostrofę do rodzinnej ziemi: „O ty, która!” lub coś podobnego — wtenczas jeszcze ani mi się śniło nawet, że kiedyś przyjdzie mi chęć pisania komedji. Nadszedł rok 1809.

Miałem wtedy lat szesnaście i z bardzo miernym zasobem naukowym, obok niejakiej znajomości książek różnej wartości i treści, mianowicie francuskich, uczulem pociąg do stanu wojskowego i wstąpiłem w szeregi wojsk Księstwa Warszawskiego, które wkroczyły do Galicji... Na obcowanie z muzami nie miałem wcale czasu, ani też, będąc żołnierzem, nie tęskniłem za ich towarzystwem; jednakże gdy w niespodziewanej okoliczności błysnął mi płomyk natchnienia, mimowalnie brałem się do pióra. Zawsze mię coś do bazgrania ciągnęło. Tym sposobem w r. 1810 po raz pierwszy dowiedziałem się, że mógłbym składać wiersze. Jakieś zdarzenie, nie pamiętam, czy wesołe, czy smutne, podało mi sposobność do napisania rymów, które latały z rąk do rąk i zarobiły w moim pułku na niesłychane pochwały. Jeden tylko ze świątliwszych kolegów zrobił mi uwagę, że w wielu wierszach brakuje średniówki.

— Średniówki? — zapytałem zdziwiony — nigdy o niej nie słyszałem.

Kolega podjął się wytłumaczyć mi znaczenie średniówki i to była pierwsza lekcja prawideł rymotwórstwa polskiego...

Z rejterującym a staczającym po drodze krwawe bitwy Napoleonem doszedłem do Paryża i pobytowi w tej stolicy winien jestem poznanie teatru francuskiego, który zrobił na mnie nieopisane wrażenie, odpowiednie memu wewnętrznemu usposobieniu, a przy tym całkiem nowe; Lwów bowiem nie miał wtedy stałej, polskiej sceny, a jeżeli bywałem niekiedy na przedstawieniach teatralnych, to najczęściej wykonywali je amatorowie, a tak nie mogłem mieć jasnego pojęcia o tej potędze sztuki.

Tragedia francuska, lubo szczyliła się wówczas królem tragików, Talmą, znalazła mnie prawie obojętnym widzem. Przesadna deklamacja, ruchy konwencjonalne, monotonia aleksandrynów, ziębiąca wszelkie ciepło, w ogóle nie mogła mi się podobać,

nic nie wiedzącemu o trzech jednościach. Przeciwnie, wodewil, komedia, wprawiały mię w zachwycenie. Pierwszy raz widziałem tam skończonych i doskonałych artystów, utrzymujących grą samą najluchsze nieraz ramoty i wtedy to powziąłem przekonanie, wzmocnione z czasem, że nie ma dzieła dramatycznego, choćby jak mistrzowsko przeprowadzonego i wykończonego, które by się obeszło bez dalszego rozwinięcia i podniesienia dobrą grą aktorów.

W parę lat później szczęśliwy trafunek sprowadził mi Żyda antykwariusza, co chodząc po domach z książkami przyniósł Moliera. Zapłaciłem mu dukata, a zabrałem arcydzieła, dotąd mi prawie obce; bo jedną tylko komedię tego mistrza miałem sposobność widzieć na scenie paryskiej.

Biorąc za przewodnika wzór tak nieśmiertelny, wyraźniej zacząłem pojmować powołanie autora dramatycznego i odtąd wziąłem się do studiów na serio.

„Kronika Rodzinna” 1876, nr 22



PAMIĘTNIKARZ O FREDRZE

Jest wzrostu miernego, twarzy ściągłej, nosa miernego, trocha wygiętych w nim dziurek, oczu czarnych, ognistych, ust równych, włosów rudych, nieco szczupły, posiada umiejętności, języki francuski i niemiecki doskonale, rozumie wiele, jest dowcipny, trochę uszczypliwy, polityk wielki, filut, wyśmiewa drugich, jednakże jest szlachetny, nigdy zaś pochlebny. Ma nadzwyczajny talent.

Fr. K. Prek: „Czasy i ludzie”.



ŚLUBY PANIENSKIE

Arcydzieło komedii polskiej

Rok 1827 przynosi przede wszystkim pierwszą redakcję jednego z najznakomitszych dzieł autora, mianowicie „Ślubów panienskich”, które wtedy noszą nazwę „Nienawiść mężczyzn”, choć w pierwszym pomysle zamierza je nazwać Fredro „Magnetyzmem”. Sztuka ta jest pierwotnie czteroaktowa i pisana trzy-

nastozgłoskowcem nierymowanym. W jednym z listów do brata Maksymiliana z 1827 r. autor donosi:

Tytuł „Nienawiść mężczyzn” pono zostawię, bo jest najstosowniejszy — jeszcze leży w brulionie, ale choć przepiszę, nie wiem, jak taką rzecz przesłać... Wiersze nie są to, co rymowe, ale lepiej niż proza.

Powszechnie znana druga redakcja komedii narodzi się dopiero po pięciu latach...

Niemniejszą karierę sceniczną miały „Śluby panińskie” czyli „Magnetyzm serca”, które Fredro pod takim tytułem przerobił w 1832 r., poszerzając do 5 aktów i nadając formę rymową. Wystawiono je po raz pierwszy we Lwowie 15 lutego 1833 r. Sztuka na premierze odniosła duży sukces, o czym donosi dyrektor teatru, Jan Nepomucen Kamiński:

Wczorajszy wieczór był dla mnie tak dalece szczególny, tak dalece miły, iż w dzisiejszym poranku nie mogłem przenieść na siebie, abym pośpieszno nie pochwycił pióra i nie wyznał autorowi „Ślubów panińskich”, że ma (zdaniem wszystkich) najpiękniejszy jak w istocie godny zazdrości wieniec na zawsze uwity. Oddając szczerą należny hołd zasłudze nie lękam się, aby na mnie mógł paść cień posądu, że mię ku temu wiedzie nikczemnych dusz pochlebstwo — i owszem powtarzam: tak jest, „Śluby panińskie” są utworem prawdziwie szczęśliwym, prawdziwie poetycznym. W nim powzięta idea ślicznie się z jednego rozpromienia punktu i w jeden tak dla ucha, jak i duszy wdzięcznie określa się obwód. Wczorajszego wieczora miałem wygodne i spokojne w teatrze miejsce. Patrzyłem z uciechą na tego różnobarwnego twórczej fantazji motyla, który mię tak miłe powabiał za sobą, żem i szpilki na ulowienie jego przypomnieć musiał. (...) Odwołuję świętokradzkie zdanie, jakoby w tym utworze nie było serca magnetyzmu. Jest on, jest i mocny w scenie z listem, i w tej ogólnej sile, która nas tak czarownie pociąga.

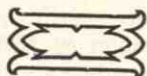
Warszawska premiera odbyła się 16 listopada 1834 roku przy współudziale doskonałych aktorów. I w

późniejszych wystawieniach sztuka miała znakomitych wykonawców, nie wyłączając Heleny Modrzejewskiej, która przez wiele lat, począwszy od 1863 r. grała Anielę, z nią też rolę Klary kreowała w Krakowie znakomita aktorka, Antonina Hoffmannowa. Najlepszym Gustawem przez długie lata był Jerzy Leszczyński.

W studium ogłoszonym w 1889 Walery Gostomski nazwał „Śluby panińskie” arcydziełem komedii polskiej. Autor rozprawki stwierdził, że w „Ślubach” istnieje równowaga „wszystkich artystycznych i poetyckich warunków. Aniela i Gustaw to przedstawiciele doskonałych typów męskiej i niewieściej natury”. Gustaw posiada „siłę i brawurę”, Anielę cechuje subtelność rysunku, delikatne cieniowanie obyczajów uczuciowych”. Gostomski widzi w tych postaciach cechy narodowe: u Gustawa „szlachecko-polski temperament, krewki, pełen buty i fantazji”, u Anieli „charakterystyczne znamiona kobiet polskich”. Druga para — przeciwstawna — reprezentuje przede wszystkim żywioł komiczny. „Na pierwszym planie widzimy dwie główne postaci, w których odbija się zasadniczy motyw sztuki: uzupełniające się wzajemnie żywioły męskiej i niewieściej natury podniesione do ideału estetycznego przez poetyczne piękno swych objawów. Drugorzędne figury przez kontrast uwydatniają jeszcze bardziej charakterów głównych osób”. W konkluzji „istotną rzeczą w „Ślubach” jest nie satyra, lecz artystyczne odtworzenie charakterów: komizm jest tu żywiołem dramatycznym nie zaś satyrycznym”. Te słuszne uwagi Gostomskiego utrwalają na zawsze wartość „Ślubów panińskich”, które stają się jedną z podstaw żelaznego repertuaru teatrów polskich. Nie bez znaczenia pozostaje fakt, że komedia ta trzem pisarzom francuskim dostarczyła motywów do napisanej przez nich sztuki, wystawionej na scenie paryskiej w teatrze „Gymnase” 17 sierpnia 1840 r. Był to wodewil pt. „Ojciec i syn Bocquet’owie, czyli najdłuższa droga” autorstwa Laurencina, Mare-Michela i Labiche’a. Autorzy tej sztuki nie tylko wykorzystali główną intrygę „Ślubów panińskich”, ale po pros-

tu wiele scen przenieśli żywcem do swego utworu, tłumacząc je na język francuski.

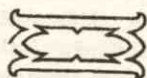
Tadeusz Sivert: „Aleksander Fredro”,
Warszawa 1962.



Korona komedii

Arcydziełem wszakże sztuki, koroną tych wszystkich komedii, w których Fredro delikatność odcieniów towarzyskiego pożycia naszego maluje, do najwyższego ideału posuniętą grą na tej drodze jest „Magnetyzm serca”. Triumfuje w niej z jednej strony serce nad urojeniem, z drugiej trafność rozumu i obrotność nad światem bontonii.

Wincenty Pol: „Teatr i Aleksander
Fredro”, „Kwartalnik Naukowy” 1835.



Trwale życie w literaturze

Z naszych dzisiejszych wielkich reputacji literackich wiele uschnie za czas niedługi, jak trawa i kwiat polny, że i miejsca, gdzie były, nie poznać. Ale potomni patrzeć będą ze czcią na prawdziwe wielkości naszego wieku i mówić, że dzielnym musiało być pokolenie wśród którego powstał: „Pan Tadeusz” i „Nieboska”, „Ojciec zadżumionych” i „Maria”, po tych wielkich imionach wspomni zawsze z sympatią i z

przywiązaniem „Zemstę” i „Śluby panińskie”, a oprócz tych poetów, którym wielkie genjusze, jeszcze (większe) serca, zapewniają nieśmiertelność, jak Mickiewicz i Krasiński, oprócz mniejszych niż oni, lecz palających przecie świętym ogniem poezji jak Słowacki i Malczewski, nie wiemy, kto w naszej literaturze pięknej mógłby pewniejszym być trwałego życia i pamięci, kto by do nich więcej miał prawa — jak Fredro.(...)

Stanisław Tarnowski „Komédie Aleksandra Fredry”, Warszawa 1876

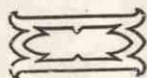


Helena Modrzejewska jako Aniela w „Ślubach panińskich”, Kraków 1868

Poezja i wdzięk

Gdzie w całym komediopisarstwie polskim choć jedna komedia, tak pełna życia i werwy komicznej, jak „Damy i huzary”, „Nikt mnie nie zna” albo „Dwie bliźny”? Gdzie choć jedna tak komiczna postać, jak Łatka albo Jenielkiewicz? Gdzie choć jedna komedia, która by się plastyką charakterystyki i siłą komiczną mogła mierzyć z „Zemstą”, a poezją i wdziękiem ze „Ślubami panińskimi”? Takich arcydzieł, jak te dwie komedie, może nam zazdrościć każda literatura europejska, nawet ta, która wydała Moliera, i ta nawet, która się szczyli Szekspirem.

Ignacy Chrzanowski: „O komediach Aleksandra Fredry”, Kraków 1917.



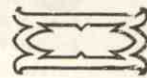
Komedia antyromantyczna

Nie sentencja Andrzeja Maksymiliana Fredry o mężczyznach i białogłowach, o rozumie i afekcie, powinna stanowić motto „Ślubów panińskich”, ale tę słowa Radosta wypowiedziane przy pierwszym pojawieniu się Albina. „Nie bądź Gustawem” — oczywiście Gustawem z „Dziadów”. Bo „Śluby” są odpowiedzią na „Dziadów” część drugą i czwartą, które może nie darmo dwukrotnie jeszcze przypomina poeta, zaw sze w związku z płacziwą postacią Albina smętnie kochającego: Klara, po raz pierwszy odzywając się na scenie, przemawia do Albina stylem i rytmem „Dziadów” części II („Na wezwanie takie dzielne, Powtórzone po trzy razy, Nawet duchy nieśmiertelne (...) Stają władcy brać rozkazy”); Gustaw w tymże stylu i rytmie wyszydza Albina („Chodzi, łązi cień Albina, Płacze diabli wiedzą czego! Pięćdziesiąt lat jęczy, szlocha, Pięćdziesiąt lat wzdycha, kocha”).

Gustaw z „Dziadów” to dla Fredry reprezentant niszczącej bezpotrzebnie, bolesnej miłości, która skazana jest z góry na przegraną. Przeciwstawia mu więc drugiego Gustawa, który wie również co to miłość (wie nawet dobrze, jakie są romantyczne teorie miłości) ale który kocha wesoło, radośnie i zwycięsko, z przedsiębiorczością bujnego temperamentu młodzieńczego z pomysłowością figlarnego a jasnego rozsądku. On tylko zwyciężyć zdoła, nie wzdychający Albin. Albin w myśl konsekwentnego rozwinięcia założeń powinien by z niczym odejść i tego by się widz spodziewał: logika tradycji komediowej kazała mu łaskę wyrządzić, zwycięstwo Albina wszakże jest tylko drugim zwycięstwem Gustawa.

Ażebym współcześni rozumieli przeciwstawienie miłości w „Ślubach” uczuciom sentymentalno-romantycznym, podobierał Fredro imiona znane z literatury ówczesnej; Gustawowi dał imię bohater „Dziadów”, Albinowi — kochanek z dwu sentymentalnych utworów Kasperowskiego, z których jeden, „Żale Elwiry”, przedstawiał rozpacz kochanki nie pocieszonej po stracie Albina, drugi (drukowany tylko częściowo w „Rozmaitościach” lwowskich) opiewał „Cierpienia Albina”. Klara i Aniela imiona otrzymały po sentymentalnych bohaterkach Korzeniowskiego. W Albinie sparodiował Fredro miłość sentymentalną; ale jako artysta prawdziwy na tym nie poprzestał — stworzył własny ideał uczuć w osobie Gustawa i Anieli, ideał tak za serce chwytający, że mógłby się w tych kreacjach antyromantycznych zakochać romantyk.

Juliusz Kleiner: „Śluby panińskie” i „Zemsta” jako komedie antyromantyczne”, Tygodnik Ilustrowany” 1918 nr 15.



Prawo i mądrość miłości

Fredro o tyle w swoich dwóch głównych dziełach, w „Ślubach panińskich” i w „Zemście”, przejmując pewne skłonności romantyczne, o ile godzą się one z kierunkiem w sposób coraz to bardziej świadomy wytyczanym przez twórcę. Romantyczny — oczywista w sensie i wymiarze dostępnym Fredrze — charakter „Ślubów panińskich” chyba nie ulega wątpliwości.

„Śluby panińskie”, czy „Magnetyzm serca”, obydwa tytuły tej komedii posiadają nośność w obronie uczucia ludzkiego, nośność przeto niesprzeczną z roman-



Antonina Hoffmann jako Klara w „Ślubach panińskich”, Kraków 1868

tyzmem. „Śluby panińskie” — wyznacznik praw kobiety w miłości jako praw wyboru jej wolnego serca. „Magnetyzm serca” — wyznacznik jedyne go związku, który władny jest połączyć ludzi wolnych. Obydwa tytuły jak najściślej przylegają do akcji i jej perypetii, nie są wnioskiem z zewnątrz, lecz od środka komediowych wydarzeń. Rzecz jasna w specjalnej sytuacji dwojga zakochanych par, już kiedyś wypowiedzianej przez poetę w wierszach:

Nasze majątki równe, nasze serca zgodne,

Żadne więc mych zamiarów sprzeczności nie

wzruszą,

I nie dzisiaj to jutro spełnione być muszą.

„Śluby panińskie” nie są jednocześnie romantyczne, jeżeli chodzi o pełną zawartość ideową i wzruszeniową romantycznej miłości. Fredro zatrzymuje się w granicach dostępnego jego indywidualności. Kreśli niezmacone szczęście młodych, szczęście zawarte w samej igraszkę serc nie splecionej przez żadne istotne przeszkody. Istoty bowiem romantycznej miłości, wymierzonej przeciwko ówczesnemu społeczeństwu, buntowniczej i przysposabiającej inne formy romantycznego buntu, Fredro nie rozumie i nie aprobuje. Należał przecież do sfery i klasy pogodzonej na ogół z warunkami, co najwyżej bacznie, później z ironią i z goryczą, śledził i odtwarzał ich rozwój. Wobec tego w skargach romantycznej miłości dostrzegał jedynie brak umiaru i pospolitą niezaradność — niezaradność Albina skonstrastowaną z męską uczuciowością Gustawa. Po stronie tej uczuciowości jest Fredro.

Kierunek na realizm podtrzymany jest w „Ślubach panińskich” głównie przez obraz uczuć w ich rozwoju, uczuć w ich przystosowaniu do indywidualności, która kocha. Każdy w tej komedii inaczej kocha i inaczej jest kochany. Towarzyszący temu dobroduszny, trochę figlarny, trochę ironiczny humor twórcy tym mocniej potwierdza, że prawem miłości jest przypadek i bezprawie, a mądrością — wiedzieć i uznawać takie jej prawo.

Kazimierz Wyka: ze wstępu do „Pism wszystkich Aleksandra Fredry”, Warszawa 1955.

Uratował Polskę od ogólnej melancholii

Komedie i postacie Fredry będąc na wskroś polskimi, i to do tego stopnia, że — zdaniem moim — grane być mogą tylko przez Polaków, nie stworzyły w Polsce teatru, który już przedtem tam istniał, ale stworzyły teatr polski, którego nie było. I przed Fredrą były komedie, były dramata po polsku pisane i grane, były w ustach osób występujących nawet patriotyczne tyrady, ale postacie nie były polskie — były one albo konwencjonalne, albo obce, albo z obcych naśladowane. Fredro stawiając na deskach natury wyłącznie i na wskroś polskie, dał początek teatrowi polskiemu, dał mu rację bytu, dał mu byt rzeczywisty...

Tak więc Fredro, i on jeden, nie tylko odmłodził, nie tylko urokiem talentu osłaniał, ale przede wszystkim nadał rację bytu teatrowi polskiemu, którego znaczenia narodowego w naszym położeniu nikt nie zaprzeczy. A czy da się obrachować, ile on ocalił ducha polskiego, uczucia polskiego, myśli polskiej tymi tysiącami wieczorów, podczas których z komedii jego tryskały na wszystkie warstwy społeczeństwa duch, myśl i uczucie polskie!? Niewątpliwie w tym długim, mozolnym, szlachetnym dziele ratowania polskości dla przyszłości, Fredro niepoślednie, jedno z pierwszych miejsc zajmuje, tak siłą swojego talentu, jak siłą swojego uczucia i tą wyjątkową dźwignią, której on tak biegle a zacie używał. Przed Fredrą teatr w Polsce był aspiracją, dobrą chęcią; on zrobił z niego rzeczywistość. Taka przemiana gdzie indziej miałaby znaczenie estetyczne i umysłowe, u nas musiała mieć wyższe, narodowe...

Fredro tworząc u nas prawdziwą komedię, zetknął nasz naród w tylu innych rzeczach zacofany ze strekami najwykwintniejszych społeczeństw, bo znamienita komedia wkracza już w owe sfery i daje ich przedsmak ogółowi.

Jest strona teatru Fredry nader dla nas zbawien-na. Nasze porozbiorowe społeczeństwo, jak już nieraz zauważono, zanadto, zbyt często rozmiłowało się



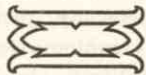
Aleksander Fredro. Mal. Juliusz Kossak

we łzach i lamencie. Nie mogło być inaczej poniekąd, i w tych łzach było wiele szczyrych, w tym lamencie wiele prawdziwej i szlachetnej boleści; skłonni przecież zawsze do przesady, przesadziliśmy i łzami, i lamentem, i odwoływaniem się do litości i miłosierdzia ludzkiego, staliśmy się beksami, co gorsza, nieraz graliśmy boleść; w tych potokach łez zatopiliśmy niejedną myśl dodatnią, a tym lamentem przysłuszyliśmy niejedno dobre, zdrowe, mądre słowo,

wpadliśmy z nich w rodzaj ekstazy, która była po prostu beczynnością, zaczęliśmy wierzyć, że wypłaczymy sobie ojczyznę. Smutkiem i żalobą naszą nudziliśmy nieraz, niecierpliwiliśmy często, a sami miękliśmy w nich i tracili potrzebny w takich, w jakich my znajdujemy się okolicznościach, hart duszy. Tego chorobliwego smutku, tej obfitości łez i ostentacyjnej żaloby mamy może zbyt liczne ślady w całej porozbiorowej literaturze. Najnieszczęśliwszy naród nie może żyć tylko łzami i westchnieniami; potrzebny i jemu śmiech do zdrowia, ale musi on być szczerym, uczciwym, samorodnym, rodzimym. Twórcą tego porozbiorowego śmiechu był u nas Fredro. Śmiało się i zawsze śmiać się będziemy tym śmiechem, bo jest on na wskroś polskim, bo jest w nim ciepło polskie, bo jest uczciwym, przystojnym, a tym samym zdrowym i dającym zdrowie. Błogosławiony ten śmiech! Błogosławiony jako przeciwważenie owej smutku i łez obfitości; on nas ożywia, elektryzuje, on przypomina nam i świadczy, że żyjemy, bo naród, który tak serdecznym śmiechem się śmieje, nie tylko nie umarł, ale z pewnością nie umiera. Fredro uratował Polskę od ogólnej melancholii, winniśmy mu wdzięczność chorego dla lekarza.

I zaprawdę śmiech Fredrowski ma dla nas większe, głębsze znaczenie; on przypomina nam warunki rzeczywistego życia, on nas odrywa od smętnej, a jałowej kontemplacji i zwraca w kolej normalną, ucząc, że nie rozpaczać, ale przede wszystkim żyć trzeba, będąc narodem...

Stanisław Koźmian: „Aleksander Fredro”. „Przegląd Polski” 1876.



1844

London

Dear Sir

I have the honor

to acknowledge

the receipt of your

letter of the 10th

inst.

in relation to

the subject of

the same.

I am sorry to

hear that you

are unable to

attend the

meeting on

the 15th inst.

but I trust

that you will

be able to

attend the

meeting on

the 22nd inst.

I am, Sir,

Very truly

Yours,



Wm. Lloyd Garrison

I have the honor to acknowledge the receipt of your letter of the 10th inst. in relation to the subject of the same. I am sorry to hear that you are unable to attend the meeting on the 15th inst. but I trust that you will be able to attend the meeting on the 22nd inst.

I am, Sir, Very truly Yours, Wm. Lloyd Garrison

Obsługa prze

Przedstawienie prowadzi

Kontrola tekstu

Kierownik techniczny

Główny elektryk

Brygadier sceny

Rekwizytor

Prace fryzjerskie

Prace ślusarskie

Garderobiana

Kierownicy

malarskiej

stolarskiej

krawieckiej damskiej

krawieckiej męskiej

Składał:

Józef Pauliński
Lechosław Mazurkiewicz

Lamał:

Włodzimierz Baran

Drukował:

Krzysztof Kłoc

Opracowanie i redakcja programu:

BOŻENA WINNICKA

Zdjęcia:

ZBIGNIEW ŁĄCKI

Obsługa przedstawienia:

Przedstawienie prowadzi RYSZARD KLAKOWICZ
Kontrola tekstu EWA LICHODZIEJEWSKA
Kierownik techniczny ZDZISŁAW WALOSZEK
Główny elektryk ZDZISŁAW WITKOWSKI
Brygadier sceny MIECZYŚLAW ADAMKIEWICZ
Rekwizytor KAROL STÓJ
Prace fryzjerskie HELENA JANICKA
Prace ślusarskie JAN KALWASIŃSKI
Garderobiana EUGENIA ADAMKIEWICZ

Kierownicy pracowni:

malarskiej MICHAŁ PUKLICZ
stolarskiej BERNARD KOKTYSZ
krawieckiej damskiej MARIA LASECKA
krawieckiej męskiej STANISŁAW NASZCZYNIC

Obsługa prze

Przedstawienie prowadzi

Kontrola tekstu

Kierownik techniczny

Główny elektryk

Brygadier sceny

Rekwizytor

Prace fryzjerskie

Prace ślusarskie

Garderobiana

Kierownicy

malarskiej

stolarskiej

krawieckiej damskiej

krawieckiej męskiej

Składał:

Józef Pauliński
Lechosław Mazurkiewicz

Łamał:

Włodzimierz Baran

Drukował:

Krzysztof Kłoc

Opracowanie i redakcja programu:

BOŻENA WINNICKA

Zdjęcia:

ZBIGNIEW ŁĄCKI

Cena 3,— zł

W repertuarze:

Jürgen Fricke
DRUGA TWARZ